

TEMATY
TYGODNIA

- 14 Janina Paradowska
Kto wygrał i dlaczego PSL
16 Mariusz Janicki,
Wiesław Władyka
Czy Platforma się obudzi

POLITYKA

- 18 Grzegorz Rzeczkowski
Od kłapy do kłapy: polska e-administracja
22 Edwin Bendyk
Miejskie ruchy obywatelskie

SPOŁECZEŃSTWO

- 26 Cezary Kowanda
Lep na wyborców: bezpłatna komunikacja
30 Joanna Drosio-Czaplińska
Teściowe kontra synowe
36 Elżbieta Turlej
Matka i Dzieciątko, które jej chcą odebrać...
38 Barbara Pietkiewicz
Współczesne wieczory panińskie
42 Violetta Krasnawska
Drugi SKOK Piotra P.

RYNEK

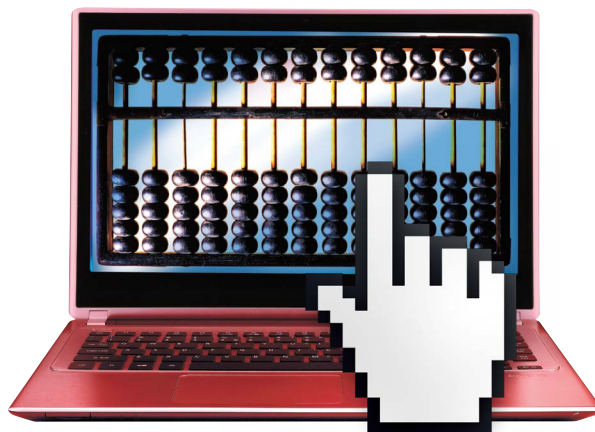
- 46 Adam Grzeszak
Wojna o zyski z zielonej energii
50 Jerzy Hausner,
Andrzej Klesyk
Janos Kornai o gospodarce niedoboru i nadmiaru

EDUKATOR
EKONOMICZNY

- 54 Adam Grzeszak,
Witold M. Orłowski,
Paweł Tarnowski
Domowy budżet, groźba deflacji i niepewne złoto

ŚWIAT

- 60 Tomasz Zalewski USA
Obama idzie na wojnę
64 Łukasz Wójcik
Ropa tanieje, reżymy słabną
68 Kaja Puto,
Ziemowit Szczerek
GRUZJA Zaułki władzy
72 Joanna Orzechowska
FRANCJA
Imigranci dobrzy i źli



18 E-administracja: horror i error



30 Powrót teściowych



60 Gest Obamy



124 NA WŁASNE OCZY Ziemia (znowu) obiecana

HISTORIA

- 74 Tomasz Kozłowski
Jak sterowano sądami w PRL
78 Jerzy Morawski
Plan Marshalla: fakty i mity

NAUKA

- 80 Jędrzej Winiecki
Prywaciarze w kosmosie
83 Andrzej Hołdys
Paleoeskimosi – pierwsi w Arktyce
86 Rozmowa z dr. hab. **Piotrem Niemcem**, matematykiem, laureatem Nagrody POLITYKI
89 TECHNOECHO

KULTURA

- 94 Karolina Pasternak
Hollywoodzka kariera Tomasza Bagińskiego
98 Pisarz **Szczepan Twardoch** o tajnej historii Śląska
101 KAWIARNIA LITERACKA
Katarzyna Bonda
102 Piotr Sarzyński
Jeff Koons – twórca banałów za miliony
105 Mariusz Herma, Aneta Kyzioł
Time Warner kupi TVN?
108 MEA PULPA Kuby
Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 110 Ola Salwa **Nowa moda mundurowa**
113 Judyta Banaszyńska
Tata mapetów: Jim Henson
116 Marcin Piątek
Śliskie ciężary prezesa Koleckiego
118 Piotr Adamczewski
ZA STOŁEM Wciągający makaron

NA WŁASNE OCZY

- 124 Ewa Wilk,
fotografie Leszek Zych
Jak się haruje w Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej

STAŁE RUBRYKI

- 6 Młeczko i Mizerski • 8 Ludzie i wydarzenia • 90 Afisz • 119 Passent • 120 Hartman • 121 Tym • 122 Fusy, plusy i minusy • 123 Do i od redakcji • 130 Polityka i obyczaje



SYSTEM
AUTOMATYCZNEGO HAMOWANIA

WYŚWIETLACZ
HEAD-UP

HTRAC
NAPĘD NA WSZYSTKIE KOŁA

NAGŁOŚNIENIE LEXICON,
17 GŁOŚNIKÓW



Genesis

Nowy wymiar perfekcji.

Technika wkroczyła na najwyższy poziom zaawansowania. Nowy Genesis wyświetla informacje na przedniej szybie, aby można było skupić się wyłącznie na prowadzeniu. System AEB automatycznie aktywuje hamulce jeszcze zanim oko kierowcy zarejestruje, że samochód z przodu rozpoczął gwałtowne hamowanie. Elektroniczny układ napędu na wszystkie koła HTRAC steruje rozdziałem momentu obrotowego pomiędzy osiami i zapewnia stabilność oraz dynamikę jazdy w każdych warunkach, a zestaw nagłośnienia Lexicon z siedemnastoma głośnikami sprawia, że nawet doznania akustyczne są na poziomie premium.

Taki jest nowy Genesis.



NEW THINKING.
NEW POSSIBILITIES.



W modelu Genesis zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi 11,6 l/100 km, emisja CO₂ 270 g/km. Szczegóły oferty u Autoryzowanych Dealerów Hyundai.

[Kup książkę](#)



sławomir mizerski z życia sfer

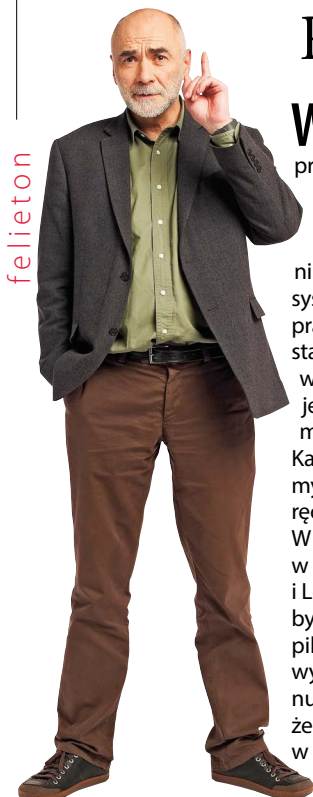
Ręczne ustalanie wyników

W kraju ostro dyskutowana jest kwestia: kto powinien ustalać prawdziwe wyniki wyborów. Dotychczas lansowana koncepcja, że wyniki ustala PKW, nie sprawdziła się. PiS i SLD zarzuciły komisji, że wyniki ustalone przez nią za pomocą systemu komputerowego są nieprawdziwe. Partie te uznały, że pozostawienie ustaleń co do ostatecznych wyników wyborów w rękach PKW jest zagrożeniem dla systemu demokratycznego. Dlatego Jarosław Kaczyński i Leszek Miller rzucili pomysł, żeby prawdziwe wyniki ustalić ręcznie podczas wspólnych rozmów. W trakcie pierwszego spotkania w tej sprawie Jarosław Kaczyński i Leszek Miller ogłosili, że aby wyniki były bardziej wiarygodne, istnieje pilna konieczność powtórzenia wyborów. Kaczyński nie kwestionuje, że wybory wygrał, ale uważa, że wygrana ta jest bez sensu, bo nic w sytuacji PiS nie zmienia, co rodzi uzasadnione podejrzenie fałszer-

stwa. Z kolei zdaniem Millera fakt, że w wyborach, które się odbyły, jego partia dostała za mało głosów, zakłamuje obraz tej partii i jest niepoważny. Miller uważa, że w powtórzonych wyborach SLD należy się o wiele więcej głosów, bo tylko wtedy tak poważny polityk jak on może stać na czele tej partii.

O sobiście się z Millerem zgadzam i uważam, że szkoda jego czasu i talentu na przewodzenie partii, która dostała zaledwie 8,8 proc. głosów, bo tak zdecydowali wyborcy. Na czele takiej partii z powodzeniem mogą stać mniej poważni i mniej utalentowani koledzy – Joński, Gawkowski czy Napieralski. Niesprawiedliwość, jaka dotknęła SLD i Millera, skłania zresztą do zastanowienia, czy powierzenie akurat wyborcom decyzji o tym, kto wygrywa wybory, ma sens, skoro wielu z nich oddaje głosy nieważne lub głosuje na PSL, co oczywiście sprawia, że wyniki są nieprawdziwe.

Fakt, że PKW uparcie i do skutku liczyła głosy, mimo że nie umie tego robić, wywołał gwałtowne protesty społeczne. Do siedziby PKW wdarła się nawet grupa demonstrantów, która – nie mając zaufania do PKW – zamierzała policzyć głosy osobiście, a przy okazji ujawnić spisek mający na celu sfałszowanie wyborów. Grupa ta znana jest z tego, że wcześniej ujawniła spisek wiadomych sił, w wyniku którego nad Smoleńskiem strącono samolot z prezydentem Lechem Kaczyńskim na pokładzie. Ponieważ zachodziło podejrzenie, że spiskiem związanym z fałszowaniem wyborów kierują te same siły, grupa zapowiedziała okupację PKW do czasu ich zdemaskowania. Niestety, zdemaskowanie udaremniła policja, która – jak się okazało – sama należała do spisku, dlatego wyniosła okupujących z budynku i całą sprawę zamiotła pod dywan.



**OCEAN
BAJECZNYCH
PREZENTÓW**

* Minimalna wartość 50 zł. Karta może być używana wielokrotnie na dowolne zakupy w perfumeriach Sephora w Polsce i na www.sephora.pl © Sephora 2014



Karta Upominkowa Sephora – idealny pomysł na prezent!
Cały świat Sephora w jednym miejscu.
Po prostu wybierz wartość, jaką chcesz podarować*.

sephora.pl kupuj online

Kup książkę

SEPHORA 
WHERE BEAUTY BEATS

Dżakartą rządzi chrześcijanie

Jak na razie syryjsko-irackie Państwo Islamskie nie sięga Indonezji, najludniejszego muzułmańskiego kraju świata. Jego demokratycznie wybranym prezydentem został chrześcijanin **Joko Widodo** (po lewej), przydomek Jokowi. Wcześniej był gubernatorem Dżakarty, też z demokratycznego wyboru. Teraz Widodo stawiał się na uroczystości zaprzysiężenia swego następcy na urządzie gubernatora stolicy państwa i największego miasta Indonezji (w aglomeracji mieszka ponad 18 mln ludzi). Następcą jest **Basuki Tjahaja Purnama**, o przydomku Ahok, etniczny Chińczyk i chrześcijanin.



© AFP/AST NEWS

Widodo jest bożyszczem ludzi biednych. Sam pochodzi z ubogiej rodziny handlarza drewnem. Karierę zawdzięcza upominaniu się o najbiedniejszych i częstym kontaktom z nimi. A także realnej poprawie ich położenia w mieście Solo na Jawie, którego był burmistrzem przez 10 lat. Wspierał mały i średni biznes, rewitalizował tradycyjne place targowe, budował mieszkania komunalne. Ahok z kolei znany jest z nieraz brutalnie szczerego języka oraz walki z korupcją i biurokracją. Ceremonii zaprzysiężenia towarzyszyły protesty muzułmańskich radykałów, ale niezbyt liczne. Wiele organizacji muzułmańskich popiera Ahoka, który powtarza, że ci, którzy go atakują, nie są z Dżakarty. Sam Widodo był atakowany w kampanii nie tylko przez islamistów, ale także przez ludzi dawnego reżimu gen. Suharto. Wytykali mu brak doświadczenia w polityce państwowej i międzynarodowej. Widodo może liczyć na poparcie zaledwie 40 proc. deputowanych do parlamentu, co oznacza, że jego prezydentura będzie stale zagrożona. A przez kraj przechodzi właśnie fala protestów przeciwko znacznej podwyżce cen paliw.

Box-like armour on front of turret, called 'Kontakt 5 ERA'

Larger gunner's sight, reportedly used with 'Refleks' Anti-Tank missile

How to recognise a T-72BM

Proof of Russian military involvement in Ukraine

Sightings of T-72 BM Russian tank, not used by Ukrainian military

Timeline of sightings in east Ukraine

28 August

04 September

23 October

BBC shows T-72 BM near Luhansk
bbc.in/XVjzgr
Video still courtesy of 1stvideochannel

Sky News shows dug-in T-72 BMs in Ukraine
bit.ly/1s2Z6MC
Photo courtesy of Sky News

Reuters show burned-out T-72 BM near Donetsk
reut.rs/1uL70XX
Photo courtesy of Reuters

Czyje te czołgi?

Według ONZ od ogłoszenia ponad dwa miesiące temu zawieszenia broni na wschodzie Ukrainy zginęło około tysiąca osób, co ósma ofiara była kobietą. Natomiast z danych m.in. NATO i OBWE wynika, że wciąż do Donbasu napływają posiłki wojskowe z Rosji, ukraińskie ministerstwo obrony mówi, że na terytorium kontrolowanym przez separatystów stacjonuje 7,5 tys. rosyjskich żołnierzy. Rosjanie temu zaprzeczają, twierdząc, że rosyjscy obywatele walczący na Ukrainie to jedynie ochotnicy, przede wszystkim emeryci i – to oficjalne zapewnienia Kremla – na pewno nie ma w Donbasie żadnego sprzętu, który wyjechałby z rosyjskich baz wojskowych.

Na co innego wskazują zdjęcia robione w okolicach Doniecka i Ługańska. Choć wozy pancerne, ciężarówki i czołgi pozbawione są numerów rozpoznawczych, eksperci bez trudu wychwytyją pojazdy używane przez armię rosyjską, na czele z niesprzedawanym za granicę czołgiem T-72BM. W tej sytuacji brytyjska ambasada w Kijowie opublikowała w internecie prosty **przewodnik identyfikacji T-72BM**. Dyplomaci zadedykowali go gospodarzowi Kremla, by także Władimir Putin potrafił rozpoznać swoje zagubione czołgi.

Torby pełne zaginionych

Nur, czyli jedna z największych sieci spożywczych w Turcji, będzie pomagać w szukaniu zaginionych dzieci. W 76 jej sklepach w Stambule i okolicach pojawiło się już 3 mln **foliowych torebek**, które zamiast logo sieci mają nadrukowane wizerunki maluchów, krótką historię i miejsce zaginięcia. Z drugiej strony toreбки pomysłodawcy ze stowarzyszenia YAKAD wyliczają 10 zasad bezpiecznej opieki nad dziećmi. Podobne akcje odbywały się już w USA w latach 80., gdy zdjęcia zaginionych maluchów trafiły najpierw na kartony z mlekiem, a później m.in. na opakowania pizzy i właśnie na torby. W 1989 r. zrezygnowano jednak z akcji po opinii psychologów, że takie obcowanie z tragiczną historią rówieśników źle odbija się na psychice dzieci, które się z nimi stykają. W Polsce fundacja Itaka wpadła na pomysł, aby na lotnisku Okęcie rozdawać kartki z miejscem na nazwisko oczekiwanej osoby.

Na rewersie jest natomiast zdjęcie osoby zaginionej. Turcja od niedawna zainteresowała się niekonwencjonalnymi sposobami szukania ludzi. Powstał specjalny oddział policji, a od kilku miesięcy niektórzy operatorzy telefoniczni rozsyłają esemesy ze zdjęciami zaginionych. Dziennik „Zaman” szacuje, że w ciągu ostatnich pięciu lat w Turcji zaginęło ponad 14 tys. dzieci.



© AN

Chiński kanał nikaraguański

Bez zbytniej pompy przystąpiono do historycznego przedsięwzięcia: budowy kanału, który będzie przebiegał na terytorium Nikaragui – i połączy Atlantyk z Pacyfikiem. Część tej 287-kilometrowej trasy wieść będzie przez jezioro Nikaragua. Ten odcinek, rozpoczynający się w miasteczku Rio Britto, od strony Pacyfiku, będzie łatwiejszy do wykonania. Większe kłopoty czekają na odcinku łączącym jezioro z wybrzeżem atlantyckim, w okolicach ujścia rzeki Punta Gorda. Nowy kanał będzie przeszło trzykrotnie dłuższy od panamskiego, znacznie szerszy i o 10 m głębszy. Prace, z udziałem 50 tys. pracowników z Chin, mają zostać ukończone w pięć lat, kosztem 65 mld dol. W zamian Chiny uzyskają koncesję na eksploatację kanału przez 50 lat.

Wielu szczegółów projektu nie znamy. Wiadomo, że jest owocem związku sandinistów prezydenta Daniela Ortegi (który po 17 latach w opozycji wrócił do władzy w 2006 r.) z Komunistyczną Partią Chin. Na tyle, na ile może, projekt budzi na miejscu liczne zastrzeżenia. Natury ekologicznej: jezioro Nikaragua jest głównym rezerwuarem wody pitnej w kraju; politycznej: „odstępujemy Chińczykom kawałek kraju”; i ekonomicznej: dziś wystarczy z nawiązką rozbudowany właśnie Kanał Panamski. Już wiadomo, że trzeba będzie przesiedlić 30 tys. osób, a wiele innych usunąć z ziemi: po obu stronach kanału planowana jest półkilometrowa strefa bezpieczeństwa. Pierwsi Chińczycy rozpoczęli prace w asyście żołnierzy i w terenie już zaczęły się pojawiać mało zachęcające napisy „No Chinos!”. Tłumaczyć nie trzeba.



© REUTERS/FORUM



© EPA/PAP

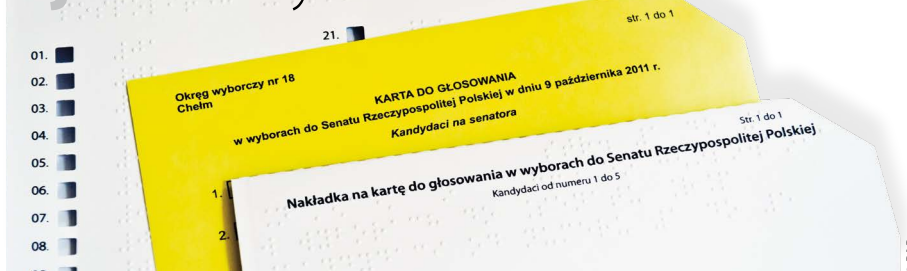
Mocne korzenie

Niemcy z Rumunii mają swoje pięć minut. Jeden z nich, **Klaus Iohannis**, wygrał właśnie wybory prezydenckie w tym kraju, a na początku listopada nowym szefem Związku Wypędzonych po Erice Steinbach został Bernd Fabritius, poseł CDU urodzony w Sybinie, gdzie Iohannis przez 14 lat był burmistrzem. Przed wojną było ich w Rumunii prawie 800 tys., ale nigdy nie tworzyli jednolitej mniejszości. Pierwsza grupa, luterkańscy Sasi Siedmiogrodzcy (Iohannis i Fabritius), pojawiła się na tamtych ziemiach już w XII w. Druga fala z XVII w. to katolicy Szwabowie z Banatu. Z nich wywodzi się laureatka literackiego Nobla z 2009 r. Herta Müller. Również rodzina urodzonego w Skierbieszowie Horsta Köhlera, byłego prezydenta Niemiec, pochodzi z rumuńskiej Besarabii. W końcu także pierwszy król Rumunii Karol I nazywał się Hohenzollern.

Dziś do niemieckich korzeni przynajmniej niecałe 40 tys. obywateli Rumunii. Mieszkają głównie na północnym zachodzie kraju, w takich miastach jak wspomniany Sybin (Hermannstadt), który przed wojną był w 90 proc. niemiecki, czy w Braszowie (Kronstadt). Wielu z nich w latach 70. i 80. zostało „wykupionych” od komunistów przez rząd RFN za średnio 10 tys. marek. Jednak rumuńskie władze nawet za najgorszych lat Nicolae Ceaușescu traktowały swoich Niemców z sympatią, pozwalając im na pełną edukację po niemiecku, a w ostatniej kampanii prezydenckiej temat niemieckości Iohannisa w zasadzie się nie pojawił.

Norwegia pod rosyjską okupacją

Wdawnej drukarni niedaleko Oslo dobiegają końca zdjęcia do 10-odcinkowego serialu według scenariusza Jo Nesbø, norweskiego króla kryminałów. Tym razem mamy do czynienia z political fiction. Rosjanie okupują Norwegię, za cichą zgodą Unii Europejskiej, bo miejscowy rząd zakręcił wszystkim kurek z ropą. I teraz oni mają to odkręcić. Jest to „aksamitna okupacja”, okupacja w rękawiczkach, tym trudniejsze pytanie, czy warto się przeciw niej zbuntować? I podjąć walkę. No i pytania o cenę kolaboracji. Ten akurat wątek jest scenarzyście bliski, bo jako 15-latek dowiedział się, że jego ojciec w czasie drugiej wojny kolaborował z nazistami (motywowali go antysowietyzm). Co w rodzinie, ba, w całym kraju było po wojnie tematem tabu. Teraz tamte dylematy może w filmie uwspółcześnić. Nesbø tłumaczy, że tę opowieść miał w głowie na długo przed wydarzeniami na Ukrainie i aneksją Krymu. Wtedy tłumaczył mu, że to za mało prawdopodobne na intrygę serialu. Teraz, kiedy Skandynawię ogarnął strach przed wojną (wyraźnie odnotowały to sondaże opinii), fabuła przestała tracić zbyt dużą fikcję.



Drodzy niewidomi

System informatyczny, który miał usprawnić liczenie głosów, kosztował PKW 429 tys. zł, a nakładki do głosowania dla niewidomych wyborców 442 tys. zł. Historia pojawienia się nakładek Braille'a (łącznie 77 100 szt. – w każdej z ponad 27 tys. komisji) jest dość tajemnicza i zawiła. Nakładka jest wykonana ze sztywnego tworzywa i ma wycięte otwory, przez które stawia się na karcie znak x. Przy otworach, alfabetem Braille'a, podane są tylko numery pozycji kandydatów, więc niewidomy wyborca musi najpierw zapamiętać numer listy i pozycję osoby, na którą chce oddać głos. Zgodnie z Kodeksem wyborczym z 2011 r. pierwszy raz możliwość głosowania za pomocą takiej nakładki niewidomi mieli w ostatnich wyborach parlamentarnych. Jednak wtedy zamiar głosowania musieli zgłosić dwa tygodnie przed wyborami, mogli to zrobić „ustnie, pisemnie, faksem lub drogą elektroniczną”. Nakładkę można było dostać w pakiecie do głosowania korespondencyjnego (poprosiły o nią 43 osoby) lub zgłosić, żeby czekała w lokalu, o co w całym kraju zwróciło się 214 osób.

W sierpniu tego roku posłowie uchwaliли nowelizację Kodeksu wyborczego i wykreślili z niego zapis o tym, że niewidomi muszą poprosić o tę nakładkę. Posłowie mieli

świadomość, jakie to rodzi konsekwencje, na co wskazuje uzasadnienie projektu „skreślenie tego przepisu będzie skutkowało tym, że w każdym lokalu w kraju powinny być dostępne nakładki”. O wysokich kosztach z tym związanych informował w październiku sejmową komisję regulaminową szef Krajowego Biura Wyborczego Krzysztof Czaplicki: „To są olbrzymie koszty. Kwestia wykorzystania tych nakładek to zupełnie inna sprawa. W wyborach uzupełniających do Senatu w okręgu katowickim tylko cztery osoby zwróciły się o nakładki”. Ile osób skorzystało z nich w ostatnich wyborach, jeszcze nie wiadomo.

Skąd ten pomysł, aby nakładki były wszędzie? Marek Wójcik (PO), przedstawiciel wnioskodawców zmian w kodeksie, mówi, że prosiła o to PKW: – *Popierałem ten pomysł, bo uważam, że każdy obywatel – również niewidomy – ma prawo przyjąć i zagłosować, bez wcześniejszych formalności.* Posła zaskoczyła jednak cena: – 442 tys. to rzeczywiście bardzo dużo, nie sądziłem, że aż tyle, to dość szokujące. PKW rekomendowała nakładki, ale kosztów nie liczone. Co ciekawe, dyrektor opolskiej delegatury KBW Rafał Tkacz w wywiadzie dla lokalnych mediów powiedział w zeszłym tygodniu: „Nikt sam z siebie nie

chciał tych broszurek (książeczki – red.). My zostaliśmy do tego zmuszeni przez decyzję ustawodawcy, który nakazał wprowadzenie nakładek do głosowania w alfabecie Braille'a. (...) Nakładka nie daje innego wyjścia jak drukowanie książeczek, bo nakładki nie można zrobić w innym formacie niż A4”.

Zapyaliśmy producenta nakładek, który wygrał przetarg ogłoszony przez PKW (jako jedyny złożył ofertę). – *Gdyby ktoś przed ogłoszeniem przetargu z nami porozmawiał, to na pewno by się dowiedział, że można zrobić nakładki również w większym formacie, na płachty do głosowania* – mówi Marek Kalbarczyk, informatyk. Dodaje, że choć cieszy się, że jego firma dostała to zamówienie, to jako osoba niewidoma uważa, że to nie były najlepiej wydane publiczne pieniądze. – *Nie jest wielkim wysiłkiem zgłosić przed wyborami, by taka nakładka na mnie czekała. Cóż z tego, że są nakładki, jak wielu niewidomych nie umiało dotrzeć do lokalu? Można było te pieniądze lepiej wydać na udźwiękowienie okolic lokalu, co pomogłoby nam do nich bezpiecznie dojść.* Prezes Związku Niewidomych Anna Woźniak-Szymańska uważa, że niewidomi powinni mieć takie same prawa jak inni wyborcy, ale to wyposażenie wszystkich komisji w nakładki, za tyle pieniędzy, też uważa za przesadę: – *W Polsce około 1,8 mln osób ma poważne problemy ze wzrokiem, z czego powyżej 10 proc. cierpi na całkowitą utratę widzenia. Zamiast nakładki w każdym lokalu można było je wyposażyć w lupy powiększające.*

Jeśli PKW przychylił się do postulatów polityków, aby zlikwidować osławione już wyborcze książeczki, to wyprodukowane nakładki Braille'a trzeba będzie wyrzucić, bo nie będą już pasować do płachty.

(DAB.)

Jan Koza



Ani senator, ani starosta

Henryk Stokłosa szybko wycofał się ze swoich wyborczych zapowiedzi, że startuje do rady powiatu piłskiego, bo chciałby zostać starostą modelowym (POLITYKA 47). Co prawda zdobył mandat radnego (a nawet udało mu się dostać tam w towarzystwie ośmiu radnych z Porozumienia Samorządowego, które reprezentował), ale szybko się okazało, że chętnie zadowolony się byciem modelowym radnym. Dzięki temu nie będzie musiał rezygnować z władzy nad własnymi firmami, a będzie miał wpływ na władzę w powiecie. Głosowało na niego 1085 osób.

Jego rezygnacja z funkcji komplikuje za to sytuację polityczną w powiecie. Dotychczas rządząca koalicja PO-PSL zdobyła 12 mandatów. Do samodzielnego sprawowania władzy potrzebuje jeden więcej. Czwartym ugrupowaniem, które weszło do rady, jest PiS, które z pozostałymi nie ma potencjału koalicyjnego. (JUL)

Wysokość miesięcznej raty leasingowej netto jest przykładowa i została obliczona dla BMW 316d Limuzyna Fleet Edition za 107 999 zł brutto przy założeniu następujących parametrów: oferta BMW Comfort Lease, opłata wstępna 20%, okres leasingu 36 miesięcy, średnioroczny deklarowany przebieg 20 000 km, gwarantowana wartość końcowa, waluta PLN. Niniejsza symulacja nie stanowi oferty w rozumieniu Art. 66 Kodeksu Cywilnego. BMW Comfort Lease jest oferowany w Polsce przez BMW Financial Services Polska Sp. z o.o. Oferta ważna przy zakupie minimum dwóch samochodów. BMW 316d Limuzyna Fleet Edition: zużycie paliwa w cyklu miejskim: 5,8 [5,7] l/100 km, pozamiejskim: 3,9 [3,9] l/100 km, mieszanym: 4,5 [4,4] l/100 km. Emisja CO₂: 118 [117] g/km.

BMW serii 3



Radość z jazdy

www.bmw.pl

BMW BusinessDrive

Biznes napędzany radością



W TWOIM NAJLEPSZYM INTERESIE.

**BMW SERII 3 LIMUZyna JUŻ ZA 808 PLN MIESIĘCZNIE
W OFERCIE BMW COMFORT LEASE.**

Przy tworzeniu floty, kluczowa jest nie tylko funkcjonalność samochodów, ale i styl, jaki reprezentują. Dla dobrze prosperującej firmy wizerunek jest równie ważny, jak jej produktywność. Zbudowanie ekskluzywnej, a przy tym praktycznej floty jest możliwe dzięki wyjątkowej ofercie BMW Comfort Lease dla biznesu.

Wybór BMW serii 3 to nie tylko deklaracja klasy i przypieczętowanie zawodowego sukcesu. To przede wszystkim trafna decyzja biznesowa.

Zapytaj o ofertę na www.radoszcz jazdy.pl/biznes

[Kup książkę](#)



© JAKUB ORZECZOWSKI/AGENCJA GAZETA

Biegiem na Majdan

Przez trzy doby 10 biegaczek i 18 biegaczy – przedstawicieli polskich mediów (m.in. Polskie Radio, TVP 1, TVP Info, RMF FM, Polsat, TVN 24, Canal+, TOK FM, „Gazeta Wyborcza”, „Newsweek”, sport.pl, POLITYKA), organizacji pozarządowych, stowarzyszeń propagujących bieganie i dwóch wyróżnionych w ramach konkursu uczestników biegu, pokonało dystans 800 km dzielący Warszawę od Kijowa. Sztafeta składająca się z czterech 7-osobowych zastępów, wyposażona w białe, czerwone, zielone i niebieskie pałeczki, wyruszyła na trasę we wczesnych godzinach rannych we wtorek 18 listopada. Przez następne trzy dni i trzy noce biegli nieprzerwanie w podmuchach wiatru, marznącym deszczu i padającym śniegu, by w piątek 21 listopada w pierwszą rocznicę protestów na Euromajdanie i w 10 rocznicę pomarańczowej rewolucji, w pełnym słońcu wbiec na kijowski Majdan. Po drodze biegacze spotykali się z licznymi wyrazami sympatii i wsparcia zarówno po polskiej, jak i ukraińskiej stronie granicy,

ale też podziękowań ze strony Ukraińców (kierowców, przechodniów, oficjalnych delegacji) za ten symboliczny gest solidarności. Na ostatnim odcinku trasy już na przedmieściach Kijowa do polskich uczestników sztafety dołączyli ukraińscy biegacze i przedstawiciele polskiej ambasady. Sztafeta została entuzjastycznie przywitana przez zgromadzonych na Majdanie ludzi.

Akcja „Biegiem na Majdan” była symbolicznym gestem wsparcia dla niezależnej i demokratycznej Ukrainy, a także wyrazem sprzeciwu wobec toczącej się na wschodzie wojnie. Inicjatorami przedsięwzięcia organizowanego przez Fundusz mediów byli Piotr Pacewicz (pomysłodawca akcji „Gazety Wyborczej” „Polska biega”) i Kamil Dąbrowa (dyrektor Programu I Polskiego Radia). Na terytorium Ukrainy pomagała organizacja Społeczny Sektor Majdanu. Wśród biegaczy nie zabrakło i naszego długodystansowca: reprezentował nas Piotr Zmelonek, dyrektor wydawnictwa POLITYKI. (PZ)

4 miesiąc z rzędu notujemy deflację w polskiej gospodarce.

Ceny towarów i usług konsumpcyjnych obniżyły się w październiku o 0,6 proc. w ujęciu rocznym wobec spadku o 0,3 proc. we wrześniu – podał GUS. W październiku taniała głównie żywność (o 2,2 proc.), w tym owoce i warzywa, co jest skutkiem rosyjskiego embarga oraz wysokich tegorocznych zbiorów. Na pogłębienie deflacji wpływ też miały ceny paliw, które spadły o 4,1 proc. w ujęciu rocznym. Według naszych szacunków inflacja bazowa z wyłączeniem cen żywności i energii spadła w październiku do 0,2 wobec 0,7 proc. we wrześniu. (A.C.) (PI)

Czy deflacja jest groźna? Szukaj odpowiedzi w „Edukatorze ekonomicznym” s. 54.



© TOMASZ RADZIK/SEAST NEWS

Biernat za Grasia

Ewa Kopacz zdecydowała o zmianie sekretarza generalnego PO, uznając, że Paweł Graś nie może pełnić nadal tej funkcji, bo wyjeżdża do Brukseli. Zastąpił go **Andrzej Biernat** (rocznik 1960), minister sportu. Partijna plotka głosi, że na tej wymianie zależało ministrowi sprawiedliwości Cezaremu Grabarczykowi, dziś jednemu z najbliższych ludzi premier Kopacz. A Biernat to człowiek Grabarczyka. Współzałożyciel tzw. spółdzielni, która miała być przeciwwagą dla schetynowców.

Polityczną karierę Biernat zaczynał w radykalnej prawicowej partii Ruch Odbudowy Polski, a potem przeszedł do powstającej Platformy. Wcześniej był nauczycielem wychowania fizycznego, zarządzał miejskim basenem, po czym został mu przydomek „kąpielowy”. Do największych sukcesów życiowych zalicza 32-letni związek małżeński, z którego ma dwie już dorosłe córki. Od trzech kadencji jest posłem z Sieradza, a kiedy Cezary Grabarczyk kilka lat temu zostawał ministrem infrastruktury, Biernat przejął kierowanie regionem łódzkim. Tam ma opinię raczej ostrego gracza, który eliminuje wewnętrzną konkurencję. Za jego najbliższego kolegę w Warszawie uchodzi Ireneusz Raś. Razem pracowali w sejmowej komisji sportu, wynajmując warszawskie mieszkania w tym samym bloku. Obaj też nie przepadali za byłą minister sportu Joanną Muchą. Biernat wiele razy publicznie krytykował decyzje swojej poprzedniczki. Mówił, że lepiej w tym miejscu poradziłby sobie właśnie Raś. Ten nie pozostawał dłużny i wskazywał Biernata jako najlepszego kandydata do MSW.

Wielu działaczy PO nie rozumie tej nominacji. Biernat zna świetnie partię, będzie umiał spiąć ją organizacyjnie, będzie uchem i okiem Kopacz, ale – mówią – brakuje mu jednej, lecz ważnej umiejętności: – Nie umie łagodzić sporów, a jeśli już macza w nich palce, to tylko po to, aby je podsycać. Mamy obawy, że będzie rozsądzał partię od wewnątrz – mówi polityk PO. Sam minister i obecnie nowo mianowany sekretarz zapowiada tournée po kraju: – Musimy mocno potrzebować strukturami, nie wszyscy w kampanii pracowali na sto procent. Będziemy otwierać się na młodych i wracać do korzeni Platformy Obywatelskiej – deklaruje sekretarz Biernat. (Dąb.)



DZIĘKI NAM JEST BEZPIECZNIEJ

Powszechnie uznawani za lidera przemysłu lotniczego – posiadamy najbardziej innowacyjne rozwiązania, których przykładem jest m.in. wszechstronny A400M. Jesteśmy gotowi podjąć każde wyzwanie, aby dostarczyć naszym klientom na całym świecie rozwiązania odpowiadające ich potrzebom w zakresie bezpieczeństwa. Odwiedź www.airbusgroup.com

Airbus Group. We make it fly.

AIRBUS
GROUP

Kup książkę

Wygrał PiS. Wygrała PO. Wygrało PSL.

Wynik wyborów samorządowych nie został zaakceptowany przez prezesa Kaczyńskiego, który zapowiada marsze i protesty.

Data: 13 grudnia. I tak jedna kampania przechodzi płynnie w następną, a wybory stały się kolejną mitotwórczą katastrofą.



Janusz Piechociński po ogłoszeniu sondażowych wyników wyborów

JANINA PARADOWSKA

Wscenerii godnej filmu grozy, czyli zbliżonej do politycznej rzeczywistości całego tygodnia, prawie o północy z soboty na niedzielę PKW podała oficjalne wyniki wyborów do sejmików województw. Wyraźnego zwycięzcy jednak nie ma. W procentach zdobytych głosów wygrało PiS, mandatów radnych więcej zdobyła Platforma. Wynik ludowców okazał się dużo lepszy niż przewidywany w powyborczej prognozie. I jedynie PSL może mówić o jednoznacznym sukcesie (oficjalne wyniki: PiS – 26,85 proc.; PO – 26,36; PSL – 23,68; SLD – 8,78).

Prognoza zawiodła procentowo, ale ogólna sytuacja jest z grubsza zgodna z przewidywaniami exit poll. No, ale się działo... Zamiast oficjalnych wyników wyborów mieliśmy taśmowe dymisje członków PKW. Zamiast „święta demokracji”, o którym politycy tak pięknie opowiadają przed wyborami, mieliśmy okupację gmachu komisji do czasu, aż te „leśne dziadki” nie opuszczą stołków (to o członkach PKW) i gromkie nawoływania do wyborczej powtórki, jeśli nie natychmiast, to po maksymalnie skróconej kadencji, jeszcze nawet nie w pełni wybranych samorządów. Tak właśnie nasze medialno-polityczne świętowanie demokracji zamieniło się w jarmarczne widowisko z elementami anarchii.

Prezydent Bronisław Komorowski słusznie powiedział o „pograżaniu się w odmętach szaleństwa”. Zdecydowana postawa prezydenta budzi w tej sytuacji szacunek i nie bez powodu cieszy się on najwyższym od początku kadencji zaufaniem 76 proc. Polaków. Bronisław Komorowski okazał się strażnikiem konstytucji i rządów prawa, podczas gdy jego przyszyły, młody konkurent z PiS podgrzewał emocje, opowiadając mgliste o jakiejś ustawie mogącej skrócić kadencję samorządów, którą ma przygotować PiS.

Ustalmy najpierw fakty. Sondażowe wyniki wyborów samorządowych dały przewagę PiS nad PO (ostatecznie ta przewaga stopniała do symbolicznej), pokazały bardzo dobry wynik PSL i bardzo słaby SLD. Wskazały, bez większych błędów, gdzie prezydenci największych miast zostali wybrani w pierwszej turze, a gdzie będzie druga tura. Pokazały też rzecz podstawową: nawet jeśli po zliczeniu głosów PiS wygra, w większości województw nie będzie rządzić, może poza woj. podkarpackim i małopolskim. Po policzeniu głosów to się częściowo potwierdziło: Podkarpacie wpadło w ręce PiS, Małopolskę koalicja PSL-PO obroniła głównie dzięki bardzo dobrym wynikom ludowców.

Potwierdziło się także to, co pokazał wynik sondażu, że PiS jest mocne i zdobywa wpływy w kolejnych regionach, przesuując się ze wschodu na zachód, a Platforma słabnie, choć nie w takim tempie, jak przypuszczano. Odejście Donalda Tuska i przyjsie Ewy Kopacz trend spadkowy zahamowało, ale jeszcze nie dało pełnego zwycięstwa. Wystarczyło jednak na prawie remis. PiS dużych miast nie odbiło, nawet w Radomiu, tej pisowskiej wizytówce, pewniak, prezydent z PiS, odwiedzany przez wszystkich liderów partii i kandydata na prezydenta RP, musi walczyć w drugiej turze. Zresztą druga tura może stać się sukcesem Platformy, a nie PiS, które praktycznie nie ma mocnych kandydatów.

Jarosław Kaczyński jest zbyt doświadczonym graczem politycznym, by nie zdawać sobie sprawy z tego, co się stało. Wygraliśmy, ale nie rządymy!

I nic nie wskazuje, by w przyszłości było inaczej. Wybory samorządowe scementowały koalicję PO-PSL, ludowcy urosli w siłę, będą teraz bardziej równoprawnym partnerem Platformy, a w wyborach parlamentarnych mogą uzyskać lepszy wynik niż w poprzednich, bo sukces może napędzać sukces. PiS, mimo znacznej pomocy proboszczów i części hierarchów, nie opanował wsi, a Radio Maryja, chcąc utrzymać wpływy, musi poważniej spojrzeć na partię Janusza Piechocińskiego.

© ANDRZEJ HULIMKA/REPORTER

Czyż może być bardziej frustrujący zestaw informacji dla partii, która już triumfowała?

Kaczyński na podobny rozwój sytuacji, choć może nie aż tak niekorzystny dla niego, gdy idzie o możliwość wyeliminowania ludowców z prowincji, od dawna się przygotowywał. Od lat temu właśnie służy kampania kwestionowania wyników kolejnych wyborów, jakoby fałszowanych przez obecną władzę, żądania specjalnego nadzoru kamer (a gdzie tajność wyborów?), przezroczystość urn (to też wątpliwe, gdy idzie o tajność), zwiększenia społecznego nadzoru. Od lat mówi o ponad 40-tysięcznym korpusie PiS do pilnowania wyborów. Przekładając to na realia minionych wyborów samorządowych, w każdym lokalu mogłoby być po dwóch obserwatorów z ramienia tej partii. Dlaczego ich nie było? Wygodniej mówić o jakichś bliżej nieokreślonych nieprawidłowościach, na gigantyczną oczywiście skalę, a więc robić to, co jest przecież specjalnością PiS – burzyć zaufanie do instytucji państwa demokratycznego. To państwo jest przecież dla PiS obce i przez obcych rządzone. Przez niepatriotów. Do tego przywykliśmy i tu zaskoczenia nie ma.

Niestety, do tej nagonki przyłączył się ochoczo Leszek Miller, który w tych wyborach poniósł bezprzykładną klęskę. W kilku sejmikach pojedynczy radni, po dwóch, trzech, w porwach do czterech, w trzech województwach, praktycznie nieobecność w takich miastach, jak Warszawa czy Kraków (tu SLD przegrał nawet z Kongresem Nowej Prawicy). W sumie na 550 radnych sejmików Sojusz zdobył ledwie 28 mandatów, tracąc blisko 60, nie jest potrzebny do żadnej koalicji. To jest najczarniejszy z czarnych snów Sojuszu.

Miller postanowił zamazać słaby wynik nagonką na wybory. Ręka w rękę z Kaczyńskim ruszył „bronić demokracji”, czyli żądać unieważnienia wyborów, na pomoc chciał wzywać obserwatorów z OBWE. Ruszyli więc prosto w kierunku na Białoruś, o której standardach prezes PiS tak chętnie rozprawia. Zaproponowali właśnie scenariusze białoruskie: wywrócimy wynik demokratycznych wyborów, uchwalimy ustawę skracającą kadencję samorządów, powołamy komisję śledczą (to pomysł Kaczyńskiego), byle był polityczny zamęt i chaos, z których może się wyłonić wreszcie nasza władza. Demokracja to prawo i procedury. W sytuacji świadomego tworzenia chaosu o prawie i procedurach zapomniano. Procedury są przecież jasne, o protestach i ważności wyborów decydują sądy. Wedle tych scenariuszy, mieliby decydować politycy, zwłaszcza ci przegrani.

PiS odcięło się oficjalnie od okupacji siedziby PKW przez stowarzyszone z tą partią ideowo środowiska „Gazety Polskiej”, wyznawców smoleńskiego zamachu, wspieranych przez konserwatystów od Janusza Korwin-Mikkego, ze znanym z krewkości posłem Wiplerem na czele. Jednak odpowiedzialna za nadzór nad wyborami posłanka Anna Sikora z PiS pobiegła do okupujących z pożywieniem. Drobiazg? Może. Ale faktem jest, że gdyby nie podminowywanie nastrojów, wzywanie do powtórki wyborów, znieważanie członków PKW, prezydenta RP, gdyby nie ów zalew pseudoprawnych, ociekających politycznymi intencjami głupstw, nie byłoby klimatu sprzyjającego okupacji. Szczęśliwie policja w miarę szybko rzecz zakończyła, choć protesty, podsycane przez przegrane radykalne środowiska narodowe, rosły się po kraju. Powyborcza histeria nie znikła. Jej ojcowie chrzestni są znani, można ich wskazać z imienia i nazwiska. Politykę robi się słowami, a słów podburzających przeciwko demokratycznemu porządkowi i instytucjom państwa prawa było aż za wiele. Można było odnieść wrażenie, że rozpoczął się wielki opozycyjny wyścig o wyniszczenie resztek społecznego zaufania, stworzenie efektu zamachu jak w katastrofie smoleńskiej: przecież nawet ci, którzy uważają, że to była katastrofa lotnicza, jednym tchem dodają: ale jednak coś tam zaniedbano.

Te wybory formalnie wygrały PiS i PO, ale tak naprawdę wygrało je PSL Janusza Piechocińskiego. I nie

dlatego, że wylosowało pierwszy numer wśród list partyjnych. W wyborach do PE „jedynekę” miała Solidarna Polska Ziobry i nie przekroczyła progu. Opowiadanie dziś o niewygodzie książeczek, których używano – nie po raz pierwszy zresztą – jako czynnika wypaczającego wynik wyborów, jest niepotrzebne. Wystarczy prześledzić wyniki wyborów samorządowych z ostatnich lat, by stwierdzić, że w tych głosowaniach, gdzie do urn rusza „kraj za miastem”, ludowcy systematycznie zyskują po ok. 3 pkt i równie systematycznie w prognozach powyborczych są niedoszacowani. Cztery lata temu to niedoszacowanie wynosiło prawie 3 pkt proc., teraz więcej. Ankietarzy wysyłani są do większych obwodów, które są w miastach, a w samorządowych głosuje prowincja. W tych wyborach także większa jest liczba głosów nieważnych (w wyborach do sejmików, bo średnia wcale tak bardzo nie wzrosła), co bije równo we wszystkie partie. Sejmikowe głosy nieważne mogą świadczyć przede wszystkim o tym, że ów „kraj za miastem” bardziej zainteresowany jest gminą, powiatem niż urzędem marszałkowskim, którego istnienie słabo zakodowało się w świadomości społecznej. Samorządność na szczęblu województw jest odległa, bardziej partyjna, a nie bliska, sąsiedzka. Oskarżanie ludowców czy PKW o fałszerstwo, bo tak można zrozumieć wypowiedzi Kaczyńskiego czy Gowina – jest pomówieniem. Zwłaszcza że nie wskazano mechanizmu, który pozwoliłby na fałszerstwo na tak przecież wielką skalę.

W tych wyborach ludowcy znajdowali się w szczególnie trudnej sytuacji. Zostali wzięci w dwa ognie: z jednej nacierano PiS, z drugiej SLD, którego stratedzy wymyślili, że na wsi jest ok. 3 proc. głosów do wzięcia. Grano więc owymi słynnymi „frajerami” ministra Sawickiego bez umiaru, a jednak wśród rolników PSL pokonało PiS, nie wspominając już o Sojuszu, który nie zyskał nic. Miarą „sukcesu” jest jeden mandat w sejmiku Mazowsza. Za PiS opowiedziała się wieś socjalna, za PSL ta modernizująca się. Nawet wśród owych dotkniętych sankcjami sędziów minister Sawicki ludowców nie pogrzyżył. Wydaje się, że pełna analiza wyborów (która jest naprawdę niezbędna), wskazanie, gdzie ludowcy dużo zyskali, może przynieść sporo ciekawych informacji o postrzeganiu polityki przez obywateli i o imponującej mobilizacji aparatu PSL, który tym razem poczuł się rzeczywiście zagrożony.

PiS ma wierny elektorat, PSL aparat rozbudowany dzięki strażom pożarnym, kołom gospodyń, licznym organizacjom na wsi, także, rzecz jasna, dzięki obsadzonym stanowiskom. Jak wytłumaczyć bowiem fenomen woj. warmińsko-mazurskiego, gdzie przy bardzo wysokiej frekwencji, ale także dużej liczbie głosów nieważnych, ludowcy odnieśli jeden z najwciśniętych sukcesów? Czy trop nie wiedzie nas do okręgu kaliningradzkiego, z którym współpraca ma tak wielkie regionalne znaczenie? Czy powściągliwość PSL wobec kwestii ukraińskiej (oni nie jeździli na Majdan) i niechęć do pogarszania stosunków z Rosją nie wpływają na zachowania wyborcze rolników, plantatorów, tych, którzy są motorem zmian na wsi? Ile takich czynników decydowało o autentycznym sukcesie PSL, który dziś Kaczyński chce śledzić za pomocą sejmowej komisji śledczej?

Wybory samorządowe się zakończyły, przed nami następne – prezydenckie. To, co dzieje się dziś, ten stan politycznego szaleństwa, nie zniknie. Mielśmy właśnie przygotowanie do kampanii prezydenckiej. Nie bez powodu pojawił się oficjalny kandydat PiS i nie bez powodu tak ostro zaatakowano prezydenta Komorowskiego. Emocje ostatnich dni nie wygasną, choć może okresowo przycichną. PiS nie ma powodu do satysfakcji, choć rośnie w siłę, PO też nie, ale notowania premier Ewy Kopacz i rządu akurat rosną, co wskazał ostatni sondaż. Kryzys lewicy się pogłębia. Na rozrachunki i oceny wyników przyjdzie zapewne czas po drugiej turze. No, chyba że 13 grudnia prezes Kaczyński wprowadzi stan wojenny.

Platforma trochę wygrała,
trochę przegrała,
ale tendencja jest dla niej
niekorzystna. Powstaje
pytanie, czy premier Kopacz
przypadkiem sama nie usypia
swojego elektoratu,
co może wpłynąć
na przyszłoroczne
wybory parlamentarne.

**MARIUSZ JANICKI
WIESŁAW WŁADYKA**

Demobilizację elektoratu Platformy widać na tle sukcesu PSL, które zawsze miało w wyborach samorządowych znacznie lepszy wynik niż w parlamentarnych, ale tym razem różnica jest szokująca. Odrzucając spiskowe teorie o sfałszowaniu wyborów (dopóki nie ma na to konkretnych dowodów), trzeba przyjąć, że ludowcy potrafili przeprowadzić zaskakująco skuteczną kampanię; pomogli im też zapewne ataki ze strony PiS i SLD.

Może członkowskie rzesze poczuły się nagle wyjątkowo zagrożone w swoich wpływach i interesach, które zawsze lokowały się bardziej na dole niż w centrali. Związek ludzi PSL z miejscowymi siatkami układów ekonomicznych, rodzinno-klanowych, towarzyskich jest zupełnie inny niż w przypadku mieszkańców miast. W pierwszym przypadku chodzi o kwestie podstawowe, bytowe, a w miastach samorząd kojarzy się głównie z komunikacją, terenami zielonymi i ścieżkami rowerowymi.

Fenomenem zatem pozostaje fakt, że sympatycy PSL aż tak lekceważą siłę ich partii w Sejmie i znacznie słabiej wspierają ją w wyborach parlamentarnych. Wygląda na to, że polityczne wpływy w gminach, powiatach i sejmikach wojewódzkich (zapewne ludowcy wywalczą teraz więcej stanowisk marszałków) mają dla nich nieporównanie większe znaczenie niż stan posiadania przy Wiejskiej, a nawet w rządzie. Niemniej sympatycy ludowców to chyba najdziwniejszy elektorat w Europie.

Rozbudzeni, przyśnięci



© MICHAŁ KOŚC/AGENCJA WSKHODREPORTER

Tak czy inaczej, dzięki swojemu ostatniemu wynikowi PSL politycznie awansowało, wchodzi niemal do pierwszej ligi, wzmacnia swoją pozycję wobec Platformy, odparło atak PiS na wsi i odbudowuje tam swoją pozycję. Biorąc pod uwagę poprzednie relacje wyników wyborów samorządowych do parlamentarnych (z 2010 i 2011 r.), w 2015 r. PSL może liczyć na wynik ponad 10–12 proc. i trwałe zajęcie trzeciego miejsca w Sejmie, kosztem SLD (który chciał być alternatywą dla PO, a stał się rezerwuarem dla PSL). A jeśli ostatnie wybory były zwiastunem większego ożywienia (i pewności siebie) u ludowców i ta fala wzmożenia dopłynie do następnej jesieni, ich rezultat może być jeszcze lepszy.

Mały rozrzut PiS

Dopóki jednak PSL nie potwierdzi swojej zwyczajowej formy w kolejnych sondażach, główny pojedynek wciąż toczy się pomiędzy dwoma graczami – Platformą i PiS. Nie jest to typowy układ dwupartyjny, jaki obserwujemy w innych krajach, gdzie elektorat w sporej nawet części przepływa pomiędzy ugrupowaniami, kuszony programem, wizerunkiem czy ciekawymi osobowościami. Tak się dzieje wówczas, kiedy obie partie i ich wyborcy akceptują główne zasady ustrojowe i pozostają w tym samym mniej więcej kręgu kulturowym, posługują się podobnym kodem wartości. Tego nie da się powiedzieć o PO i PiS.